
Błogosławiona pomyłka

Marta Kwaśnicka, *Pomyłka*,
Wydawnictwo Benedyktynów Tyniec,
Biblioteka Christianitas, Kraków 2019.

Przy całej odmienności naszych losów mocno utożsamiam się z bohaterką książki Marty Kwaśnickiej *Pomyłka*. Utożsamiam się w poczuciu, że coś w moim, a może naszym życiu poszło nie tak, coś nas ominęło. Może w wyniku splotu wydarzeń, a może w wyniku naszych własnych wyborów. Ileż razy zastanawiałam się nad tym, czy każdy, nawet najdrobniejszy wybór w naszym życiu może je zdeterminować na tyle, że odmieni całkowicie całą naszą przyszłość. Co i kiedy zrobiłam nie tak albo czego nie robiłam, że dziś znajduję się w takim miejscu. Tak pisze o tym autorka w tytułowym rozdziale pt. *Pomyłka*:

Czasem wystarczy pomylić się tylko odrobinę, zmienić szczegół, aby los stał się całkowicie inny: spotkać kogoś lub nie spotkać, a przez to znaleźć się nagle w odmiennej wersji swojego życia, jakby wszechświat był kalejdoskopem, a pojedyncze spotkanie lub decyzja miały moc przewracania tego kosmicznego instrumentu i uzyskiwania zupełnie innego obrazu.

Autorka dopuszcza jednak celowość wszystkiego, co nas w życiu spotyka,

choć chwilowo nie jest akurat w stanie zdobyć się na ufność, że ta paradoksalna celowość jest być może czymś dla nas błogosławionym:

Ale może nasze życie wygląda tak, jak wygląda, niezależnie od dokonywanych wyborów, bo ktoś lub coś steruje nim w określonej stronie: zawraca, jeśli zejdziemy z właściwej ścieżki, odcina niepotrzebne wątki lub, gorzej, uparcie wypycha nas na pobocze.

To oczywiście jeden z bardzo wielu momentów tej książki, w których doświadczam dziwnej więzi i poczucia wspólnoty z jej autorką, a przynajmniej z bohaterką. Odnajduję siebie również w opisach daremności i bezsensu upokarzającego muzułomizmu poszukiwania pracy, poczucia własnej nieprzydatności do niczego w obliczu jej braku. Sądzę również, że nie jestem odosobniona w tym poczuciu więzi, a także zaskoczeniu, jak trafnie odwzorowuje ona stan ducha mojego pokolenia. Dlatego bardzo żywiłowo zareagowałam na obszerną recenzję *Pomyłki* pióra Kamila Suskiewicza, w której tak pisze on o tej książce:

Nie od wczoraj wiadomo, że Świętym Graalem, idée fixe, fetyszem – nazwijcie to zresztą, jak chcecie – polskich roczników osiemdziesiątych jest powieść pokoleniowa. Ludzie ci, uchodzący kiedyś za młodych i dobrze rokujących, zrzeszeni dziś w rozmaitych śro-

dowiskach, grupkach, społecznościach czy internetowych bańkach – porzuciwszy swą młodość (z konieczności) i dobre rokowania (z rozsądku), nie pozbyli się wszakże tego jednego marzenia: że ktoś kiedyś opowie ich unikalne pokoleniowe losy. (...) I proszę. Gdy porzuciliśmy już niemal wszystkie nadzieje; gdy samych siebie gotowi byliśmy przekonywać, że może naprawdę nie da się nas opowiedzieć (bo tacy jesteśmy wspaniali albo tacy nijacy); gdy przestaliśmy już czytać, co piszą nasi rówieśni; gdy zaczęliśmy się mościć w beznadziei wiecznego braku samoświadomości – wtedy właśnie, w przededniu epidemii, która i tak ponoć wszystko wywróci do góry nogami, dostaliśmy wreszcie tę opowieść, upragnioną, wyczekaną, tę, w której istnienie prawie zwątpiliśmy. Dostaliśmy wreszcie naszą pokoleniową powieść. Nosi tytuł *Pomyłka*¹.

Suskiewicz zwraca też uwagę na to, że powieść ta charakteryzuje się indywidualizmem, który jest zarazem znakiem rozpoznawczym naszej generacji. A jednak właśnie ta książka daje nam jakąś namiastkę poczucia wspólnotowości, jakiegoś braterstwa w tym nieszczęściu, jakim jest

wyobcowanie i brak swojego miejsca. To poczucie jest próbą przekroczenia indywidualistycznej pułapki, owego więzienia bez krat.

Inną cenną myślą, na którą zwróciłam uwagę w recenzji Suskiewicza, jest jego opinia na temat tego, dlaczego *Pomyłka* jest konsekwentnie przemilczana w mediach i środowiskach lewicowych. Suskiewicz wyraża to wprost: książka ta padła ofiarą uprzedzeń i stereotypowych opinii, które z miejsca przyporządkowują autorkę do środowisk prawicowych (co jeszcze podsyca pochwały z prawej strony). Są to zatem sploty okoliczności rozgrywające się wysoko nad głową autorki, na które nie ma ona żadnego wpływu.

Można zatem, całkiem sprawę upraszczając, sprowadzić ją do takiego ujęcia, że Marta Kwaśnicka stała się ofiarą naszych wewnątrznarodowych walk plemiennych. Dlatego zaś została zaszeregowana do plemienia prawicowego, bo pisze o polskości, o religijności, bo ma we krwi to, co nas, Polaków, budowało przez wieki. Nie usiłuje się z tego wyzwolić, nie brzydzi jej to, nie chce się od tego odciąć. Gdyby się odcinała, to z otwartymi rękami przyjęto by ją w plemieniu przeciwnym.

Tymczasem będąc świadomą swojej wartości, bez cienia kompleksów, czyta ona kulturę europejską, czując się głęboko jej częścią, bez jakiegokolwiek poczucia kulturowej niższości. Widzimy to, gdy Kwaśnicka pochyla się nad kulturą włoską czy brytyjską. Zachowuje ona zarazem całkowite poczucie odrębności i osobności kultury polskiej, którą nosi w sercu. I odczy-

¹ K. Suskiewicz, *Autobiografia każdego z nas?*

Wokół „Pomyłki” Marty Kwaśnickiej, „Suma. Pismo Społeczno-Kulturalne”, nr 9/2020.

tuje kulturę europejską nieustannie właśnie przez pryzmat kultury polskiej. Taka jej postawa wzbudza mój ogromny szacunek.

Ktoś mógłby powiedzieć, że to banalne: odczytać współczesną polską emigrację na Wyspy Brytyjskie w kluczu doświadczeń emigracyjnych Mickiewicza zawartych w *Panu Tadeuszu*. Ja jednak uważam, że to jest niesłychanie odkrywczy zabieg. Objaśnia on nie tylko stan ducha bohaterki, która nie może się przyzwyczaić do swojej emigracyjnej sytuacji, bo wciąż jest, jak wielu innych Polaków emigrantów, „chora na Polskę”, ale odkrywa również ukryty wymiar tego eposu narodowego. Jednym z najciekawszych, moim zdaniem, spostrzeżeń zawartych w *Pomyłce* jest konstatacja, że wielość niezwykle żywych i zmysłowych opisów potraw z *Pana Tadeusza*, drobiazgowo oddanie barw i zapachów jedzenia, jest właśnie jednym z objawów choroby emigranckiej, która charakteryzuje się przywoływaniem wciąż i wciąż najmocniejszych wspomnień Ojczyzny. Wszak spośród zmysłów najmocniej zapisujących się w pamięci jest – smak. Konkret wspomnień smakowych staje się zatem najsilniejszym bodźcem przywołującym przywiązanie do Polski.

Podziwiam sposób uważnej obserwacji Kwaśnickiej, jej spostrzegawczość, klarowność wyводу, trafność sądów, a zarazem – po kobiecemu – delikatność, a także coś, co mogłabym streścić jednym słowem: taktowność. Przywołuję ponadto określenie użyte przez Andrzeja Horubałę, recenzującego jej wcześniejszą książkę *Krew z mlekiem* – „onieśmielająca erudy-

cja”, które dobrze oddaje warsztat literacki i kulturowy Kwaśnickiej².

Co jednak ostatecznie utwierdziło mnie w przekonaniu, że *Pomyłka* znakomicie mieści się w koncepcji serii Biblioteki Christianitas? Seria ta obejmuje książki, które prezentują elementy widzialnego chrześcijaństwa w rozmaitych aspektach kultury. *Pomyłka* zaś jest powieścią katolicką, choć bez otwartych, szumnych konfesji, to z jednym, znaczącym wyjątkiem. Wyjątkiem tym jest rozdział *Nieszczelność*. Bohaterka relacjonuje w nim swoją wizytę u lekarza, który ma wystawić zaświadczenie dające lub odbierające bohaterce możliwość pracy na stanowisku wykładowcy. Ten osobliwy obyczaj dokonywania kontrolnych badań u lekarza, w którego rękach leży zaopiniowanie o naszej zdolności do wykonywania danego zawodu, a więc de facto wydanie bądź niewydanie nań zezwolenia, powoduje zazwyczaj odwrotne zachowanie pacjenta niż przy zwyczajnej wizycie u lekarza, podczas której raczej skarżymy się na rozmaite dolegliwości. Tu bardziej naturalne są starania, by zrobić na lekarzu jak najlepsze wrażenie. Od niego wszak zależy nasz los. W tym zaś przypadku, jeszcze osobliwiej, los bohaterki, a więc wydanie tego zezwolenia, został uzależniony w jakiejś mierze od jej odpowiedzi na zasadnicze pytania na temat wiary.

Zadający te pytania lekarz jest ateistą, takim typowym, wręcz książkowym przypadkiem człowieka o światopoglądzie „na-

² A. Horybała, *Martę Kwaśnicką ustanawiam*, „Do Rzeczy”, nr 41/2014.

ukowym”. Zdawać by się mogło, że wszelki sprzeciw wobec jego pogardy względem Kościoła zaowocuje jeszcze większym zniecierpliwieniem i kto wie, czy nie „ukaraniem” bohaterki miazdzącą opinią lekarską, dyskwalifikującą ją w zawodzie wykładowcy. Bohaterka pozostaje całkowicie w rękach przesłuchującego ją lekarza, także fizycznie, znajduje się bowiem na fotelu lekarskim, a on trzyma w ręku podgrzaną łyżkę laryngologiczną niczym jakieś narzędzie tortur. Tymczasem bohaterka, w swej ogólnej rezygnacji, nie jest już tak gorączkowo przywiązana do wizji siebie jako wykładowcy, nie stara się zatem za wszelką cenę ani utrafić w to, co lekarz chciałby usłyszeć, a więc nie uspokaja jego sumienia, ani odwrotnie, nie chce go też na siłę nawracać. Spokojnie odpowiada na jego pytania zgodnie ze swoją wiarą. Jest to zatem coś na kształt *Credo*, składanego całkiem na poważnie, w tych mocno upokarzających okolicznościach, wbrew swojemu własnemu interesowi.

Wreszcie ostatni rozdział pt. *Owoc* stanowi zwornik i zwięźczenie wcześniejszych wątków dotyczących stanu ducha bohaterki, a tym samym nas wszystkich, którzy się odnajdujemy w jej zbiorowym portrecie pokoleniowym. My, świetnie zapowiadający się, a nieznajdujący swego miejsca w życiu. My, zniechęceni i rozczarowani tym, co nas spotkało, rozczarowani tym, że nie jest tak, jak miało być. My, których talenty nie zostały właściwie wykorzystane, których praca nie przyniosła spodziewanych owoców, odnajdujemy wreszcie pocieszenie. Nie jest to może

pocieszenie takie, jakiego oczekiwaliśmy, ponieważ dotyczy ono owoców, których nasze ziemskie oczy być może nie będą nigdy oglądać. Niewykluczone bowiem, że owoc naszego życia nie jest przeznaczony dla nas, nie my go będziemy kosztować. Pocieszeniem staje się pogodzenie z tym, że to, co pojmowaliśmy jako życiową pomyłkę, może istotnie stanowić właściwy stan rzeczy, nasze miejsce w świecie. Znajdujemy się w tym miejscu i sytuacji z woli Bożej i tu możemy wolę Bożą spełniać. To właśnie będzie prawdziwy owoc naszego życia. ■

Antonina Karpowicz-Zbińkowska

Boże Ciało bez Bożego Ciała

Boże Ciało, reż. Jan Komasa, Polska 2019.

Mówi się, że *Boże Ciało* to film ratujący przed religijną obłudą, skostniałością i przyzwyczajeniem autentycznie katolickie wartości. Dzieło wygładzające rysy i obyczaje. Swoista ekranowa psycho-terapia naszych typowo polskich przywar, tak chętnie skrywanych za parawanem kościelnego zaangażowania. Obraz tego, jak „czucie i wiara” silniej mówią do „mnie” niż szkiełko witraża, oko Opatrzności nad ołtarzem, bezmyślnie klepane różańce i smutnie wyśpiewywane godzinki. I wreszcie: film pretendujący do bycia prawdziwie Jezusową przypowieścią, taką z ciała i krwi, z miłości i łez, a nie wygłaszaną przez surowego kaznodzieję, nie tą